

Monika Grzelka

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

O kształcie debaty publicznej (*casus intelektualisty*)

„Rytualizacja” jest pojęciem używanym w wielu dyscyplinach humanistycznych, w swojej refleksji przyswoili je najpierw antropolodzy, etnografowie, a potem również socjologowie, psychologowie, lingwiści, religioznawcy. Istota samego pojęcia oraz jego interpretacja sytuowały się nierzadko w układach niezbieżnych, gdyż ukonstytuowanych przez specyfikę poszczególnych dziedzin. Jeśli rytuał rozumiany będzie jako „dobrowolne wykonanie odpowiednio uwzorowanego zachowania w celu symbolicznego oddziaływania na życie poważne lub uczestnictwa w nim”¹, to rytualizacja stanowić będzie nadawanie pewnym czynnościom charakteru takiego właśnie zachowania. Badacze współczesnej sfery publicznej (w tym mediosfery) wskazują na zjawisko rytualizacji politycznego dyskursu. Andrzej Piotrowski pisze: „publicznej wagi nabiera nie tyle to, co się mówi, lecz sam fakt, że się coś po raz kolejny powtarza, informacją zaś staje się zaznaczenie obecności na scenie, prezentowana jako cnota niezmienności stanowiska, a tym samym niemożność osiągnięcia ugody”². Uwidacznia się tu wpływ stanowiska Murraya Edelmana, twierdzącego, że rytualny charakter użycia wypowiedzi politycznej polega na wywołaniu odruchowego, bezkrytycznego odzewu na hasło, a nie na krytycznej analizie argumentów zawartych w tej wypowiedzi³. Nadmienić warto, że rytualizacja języka towarzyszyła nowomowie komunistycznej, która – stano-

¹ E.W. Rothenbuhler, *Komunikacja rytualna. Od rozmowy codziennej do ceremonii medialnej*, Kraków 2003, s. 45.

² *Rytualny chaos. Studium dyskursu publicznego*, red. M. Czyżewski, S. Kowalski, A. Piotrowski, Kraków 1997, s. 35.

³ Zob. *ibidem*.

wiąc połączenie elementów pragmatycznych i rytualnych – niemal całkowicie wyzbyła się w niektórych typach tekstów motywacji pragmatycznych.

Rytualizacja wypowiedzi językowej wiąże się w lingwistyce z interpretacją naddaną, uruchamia więc dodatkowe reguły interpretacji, znacznie przekraczające zwykle zasady nadawania i percypowania wypowiedzi. W Bühlerowsko-Jakobsonowskich ujęciach rytualizację należałoby lokować w szeroko pojmowanej funkcji impresywnej (czy konatywnej), toteż dotyczyłaby ona apelu nadawcy kierowanego do odbiorcy. Odbiorca – zgodnie z intencją nadawcy – miałby uruchomić swoisty repertuar reguł interpretacyjnych, dzięki którym możliwe będzie dopowiedzenie sensów ukrytych pod znaczeniem literalnym albo usytuowanych obok nich. Z perspektywy teorii Austinowskiej (teorii aktów mowy) rytualizacja zachowań językowych mieszcząca się na granicy pomiędzy illokucją a perlokucją wskazuje ciekawsze ścieżki poznawcze.

Środki masowego przekazu redefiniują nieustannie sferę publiczną (czyni ni to zwłaszcza internet), wyznaczając tzw. elity symboliczne „odgrywające szczególną rolę w ustalaniu hierarchii spraw ważnych i nieważnych, publicznie prawomocnych hierarchii wartości moralnych i estetycznych”⁴. Elity symboliczne uczestniczą w dyskursie publicznym i jako jego współtwórcy odznaczają się wysokim poziomem trybalizmu w stosunku do innych grup (np. grupy twórców – publicyści, dziennikarze, pisarze, duchowni, naukowcy). Tworzy je w polskiej przestrzeni publicznej grupa określana mianem inteligencji, obejmująca wszystkich tych, którzy aspirują „do roli przywódczej i wzorcotwórczej w dziedzinie kultury, obyczajów, wartości intelektualnych i narodowych”⁵. Pomimo spowszednienia cech przypisywanych inteligencji w klasycznych ujęciach (wyższe wykształcenie, praca umysłowa, ogląda, język w odmianie literackiej), w debacie publicznej po przełomie 1989 roku pojawia się ona jako podmiot i nierzadko jako przedmiot. Swoista dewaluacja wartości konstytuujących inteligencję, profesjonalizacja warstw wykształconych, a także kres jej misji przyczyniały się do wielokrotnie ogłaszanego rozpadu tej grupy.

Badacza losów inteligencji – historyka specjalizującego się w jej dziejach czy socjologa podejmującego próbę zdefiniowania tego pojęcia i wyznaczenia jego granic (ról, znaczenia) – nie wprowadzają w zakłopotanie wybuchające dyskusje i medialne debaty związane ze statusem i znaczeniem inteligencji w określonej przestrzeni historyczno-społecznej. Zmiany cywilizacyjne pociągały za sobą również transformacje w obrębie stratyfikacji społecznej oraz

⁴ Ibidem, s. 17.

⁵ J. Żarnowski, *Inteligencja w Polsce niepodległej w epoce komunizmu i na progu transformacji*, w: *Inteligencja w Polsce. Specjaliści, klerkowie, klasa średnia?*, red. H. Domański, Warszawa 2008, s. 81.

odbijały się w przekształceniach mentalności. W przypadku inteligencji takie przekształcenia miały miejsce po odzyskaniu niepodległości, po II wojnie światowej oraz po 1989 roku. Na współczesną pozycję inteligencji oddziałują procesy powojenne – zwłaszcza proces powszechnego umasowienia edukacji na poziomie wyższym. Rzesze takich nowo wykształconych osób odbierają „starej inteligencji” misję przewodzenia narodowi i przejmują jej etos. Hanna Palska⁶ pisze, iż grupa tych masowo wykształconych quasi-inteligentów była pozbawiona mandatu społecznego i uzurpowała sobie prawo do zajmowania elitarnych pozycji. Proces tworzenia warstwy inteligentkiej przypomina masową produkcję, przypomina „beznadziejny obraz rozlewającego się kręgu wykształceńców”⁷, wykształciuchów. To pogardliwe, deprecjonujące określenie pojawia się w wypowiedzi marszałka Sejmu RP w 2006 roku. Powtórzmy za Palską: „Człowiek legitymujący się dyplomem wyższej uczelni, z którym nie idzie w parze ani porządna wiedza, ani kultura, staje się przedmiotem poważnej debaty publicznej”⁸. Debata ta jest kształtowana przede wszystkim przez napastliwą, agresywną retorykę współczesnych polityków, którzy tendencyjnie sytuują słabo rozpoznaną inteligencję w rozmaitych sferach oddziaływań (nierzadko w przestrzeni obcy/wrogi). Sprowadza się więc ona w dużej mierze do konfliktu rządzący – inteligencja (jej część). Z tego okresu (2006–2009) pochodzi podstawa materiałowa ilustrująca niniejsze rozważania, złożona z publicystycznych przekazów medialnych. Do egzemplarycznego obrazowania posłużą wypowiedzi zogniskowane wokół debaty publicznej dotyczącej funkcjonowania ludzi wykształconych w przestrzeni społecznej i politycznej. I choć debatę tę wywołał polityk, spróbujemy zdystansować się od wypowiedzi polityków na rzecz przyznania głosu publicystom i obserwatorom przestrzeni publicznej.

Kluczowym słowem dla całości opisywanego materiału są „wykształciuchy”. Wykształciuchy to – jak czytamy w wywiadzie rozniecającym dyskusję –

mocno ignorancka, egoistyczna, narcystyczna warstwa wykształconych, która nie ma wiele wspólnego z polską inteligencją. [...] straciła kontakt z resztą Polski, w gruncie rzeczy na własne życzenie. („Dziennik”, 26–27.08.2006)

⁶ Zob. H. Palska, *Nowa inteligencja w Polsce Ludowej. Świat przedstawień i elementy rzeczywistości*, Warszawa 1994.

⁷ A. Sołżenicyn, *Obrazowanszczina* [online], [dostęp: 28.05.2010], dostępny w Internecie: <http://lib.ru/PROZA/SOLZHENICYN/obrazovan.txt>.

⁸ H. Palska, *Walka o kadry i pierwsze rzesze wykształciuchów. Nowa inteligencja w stalinizmie*, w: *Inteligencja w Polsce. Specjaliści, klerkowie, klasa średnia?*, red. H. Domański, Warszawa 2008, s. 129.

Gwoli uściślenia – wypowiedź ta zapoczątkowała debatę *sensu stricto*, bo konflikt wykształceni – rządzący już wtedy trwał i wiązał się między innymi z lustracją środowiska naukowego. Jednak dopiero cytowana wypowiedź zainicjowała pojawienie się w mediach nieprzeliczonych tekstów dotyczących roli przywołanych „wykształciuchów” (czy szerzej – inteligencji).

Tak zarysowana problematyka ewokuje co najmniej trzy ważne kwestie. Po pierwsze, pytanie o debatę publiczną, o zakres znaczeniowy i określenie granic tego sformułowania, jego konotacje i próby sfunkcjonalizowania. Po drugie, eksplanacji wymaga podstawowe zagadnienie reprezentowane przez leksem *wykształciuchy*, a w polskiej tradycji bliski znaczeniowo z określeniami *intelligent* lub szerzej – *inteligencja*, *intelektualista*, *public intellectuals*, *elita intelektualna (umysłowa)*. Po trzecie, wskazania domaga się rytualizacja komunikacji publicznej, powtarzalność wzorców (ideologii, mitów, faktów, stosunków itp.) służąca definiowaniu świata społecznego i politycznego bądź legitymizowaniu ładu społecznego.

Pojęcie debaty publicznej wypracowano na gruncie teorii krytycznej uzupełnionej następnie przez Jürgena Habermasa⁹. Według Habermasa każdy uczestnik dialogu zakłada zdolność obu stron do tworzenia racjonalnej argumentacji i do uznania jej w toku dialogu pozbawionego argumentacji pozaracjonalnych. Założonym przez uczestników warunkiem tak rozumianego dialogu jest wyrzeczenie się represji jako środka narzucającego przyjęcie konkretnych wniosków. Uczestnicy dialogu skłonni są do zrzeczenia się własnych, często wygodnych czy opartych na przyzwyczajeniu poglądów, a także uznają, że zdolni są zaakceptować wnioski płynące z dobrze uargumentowanej, nieskrępowanej dyskusji

Racjonalność cechująca uczestników dyskursu warunkuje ich zdolność do rozumnej rozmowy. Strony dyskursu zgadzają się na racjonalne reguły argumentacji, a zatem uznają to, co ma charakter intersubiektywny. Tak więc – w myśl rozważań Habermasa – w dialogu wysuwane są kruche racje oparte na roszczeniach do ważności wykraczających poza wolę jednostki, dlatego możliwe jest porozumienie. W trakcie dyskursu dochodzi do uznania racjonalnej argumentacji, gdyż wysuwając roszczenie ważnościowe, podmiot wygłasza twierdzenia prawdziwe, formułowane szczerze i właściwe w danej sytuacji. Toteż zakłada się istnienie reguł i procesów niezbędnych do uznania sądu za prawdziwy bądź działania za skuteczne. Możliwe staje się porozumienie, konsens.

A zatem, Habermasowski racjonalny dyskurs to każda próba porozumienia co do problematycznych roszczeń ważnościowych, o ile odbywa się ona

⁹ Zob. J. Habermas, *Teoria działania komunikacyjnego. Racjonalność działania a racjonalność społeczna*, t. 1, Warszawa 1999.

w warunkach komunikacyjnych, umożliwiających swobodny przepływ tematów, opinii, informacji i argumentów w obrębie przestrzeni publicznej konstytuowanej przez illokucyjne zobowiązania stron. Tę idealną (modelową) debatę wyróżniają następujące cechy: „równy dostęp dla wszystkich uczestników, pełny i równy dostęp do informacji, intersubiektywna weryfikowalność wysuwanych tez i uzasadnień, nierepresyjność stosowanych środków komunikacyjnych”¹⁰. Wzorcami kulturowymi współczesnej debaty są wyidealizowane dialogi platońskie, debaty na agorze, kultura księgi oraz kultura argumentu. Wzorce te jednak są dalekie od tego, co możemy obserwować w dzisiejszej przestrzeni medialnej. Nie kształtuje jej bowiem koncepcja teleologicznego modelu dochodzenia do prawdy, który konstruowany jest zgodnie z układem: zbiecie wiedzy pozornej – wysunięcie hipotezy – sformułowanie zarzutów – obrona względnie modyfikacja tez wyjściowych – zbliżenie się do rozwiązania prawdziwego¹¹. Gdy zestawia się tę konstatację z założeniami racjonalnego dyskursu Habermasowskiego, to wówczas okazuje się, że współczesna debata publiczna narusza wymóg pełnego i równego dostępu do informacji oraz wymóg intersubiektywnej weryfikowalności tez i uzasadnień. Naruszenia te skutkują fragmentaryzacją¹², która reorganizuje (dezorganizuje) porządek linearny i zmienia go w chaos punktualny: wielkie teoremy zamieniają się w zbiory kwestii, wobec których nie można zająć stanowiska zróżnicowanego, a wolno jedynie określić się na „tak” lub na „nie”¹³. Fragmentaryzacja debaty publicznej skutkuje trwaniem swoistego synkretyzmu¹⁴, a więc stanu, w którym istnieją obok siebie fragmenty niezbieżne, całkowicie różne, nieprzystające. Gdy taki model trwa bez szans na pojawienie się czegoś nowego, wówczas możemy mówić nawet o punktualizacji – cząstki istnieją obok siebie, zupeł-

¹⁰ J. Wasilewski, J. Kloc-Konkołowicz, *Zagrożenia debaty publicznej – fragmentaryzacja i mitologizacja informacji dziennikarskiej*, w: *Między odpowiedzialnością a sensacją. Dziennikarstwo i edukacja na przełomie wieków*, red. K. Wolny-Zmorzyński, M. Wrońska, W. Furman, Rzeszów 2006, s. 66.

¹¹ *Ibidem*, s. 67.

¹² Fragmentaryzacja w skali makro jest procesem, przez który masowa publiczność, niegdyś skoncentrowana na trzech opcjach odbiorczych, zostaje szeroko rozdzielona. Te procesy zostały zidentyfikowane przez następujące zjawiska: rozczłonkowanie oferty rynkowej (wzrost liczby głosów medialnych, pojawiające się kanały tematyczne w telewizji, coraz mniej jasne pojęcie „tv prime time”, zanikanie kanałów o szerokim zasięgu, tworzenie mediów wąskiego zasięgu, tabloidyżacja prasy, spadek nakładów reklamowych wydatkowanych przez media) oraz reakcje na tę ofertę (pojawienie się mediów ubogich, ucieczka w media interaktywne, zanik zaufania do mediów).

¹³ Zob. J. Wasilewski, J. Kloc-Konkołowicz, *op.cit.*, s. 67.

¹⁴ Czasami fragmentaryzacja to nie zanik części dawnych całości, ich całkowity rozpad, ale trwanie ich części w pewnym stanie identyfikowalnym i rozpoznawalnym, zdolnym przez pewien czas samodzielnie funkcjonować.

nie na siebie nawzajem nie wpływając. Gdy stwierdza się taką niejednorodność, rozparcelowanie, pokawałkowanie, tym samym konstatuje się zanik świata pojmowanego jako jednolity system stosunków. Taki stan objawia się prostym identyfikowaniem uczestników debaty publicznej – stanowią oni zbiory cech lub potknięć/zaprzeczeń w pojawiających się zakresach tematycznych. Bodźcem tematycznym może się stać mniej lub bardziej nośne treściowo, ideologicznie i emocjonalnie hasło. Takim hasłem stał się *wykształciuch*:

Problem polega na tym, i to już jest moja diagnoza, że pewna wielkomiejska warstwa ludzi z wyższym wykształceniem zasklepiła się w egoizmie społecznym, a jednocześnie w odruchu kulturowej repulsji, obrony przed wszystkim, co inne i demonstruje wzmacniane przez podział polityczny postawy niechęci, lekceważenia, kulturowej agresji wobec całej innej Polski. Na przykład Polski prowincjonalnej. I to jest realny problem, który sprawia, że ze znacznego zasobu potencjału ludzkiego przy przeprowadzaniu przebudowy państwa w ogóle nie możemy korzystać. To mocno ignorancka, egoistyczna, narcystyczna warstwa wykształconych, która nie ma wiele wspólnego z polską inteligencją. Używając słowa Romana Zimanda, który kiedyś przetłumaczył kongenialnie esej Solżenicyna „Inteligencjestwo” na „Wykształciuchy”, są to właśnie wykształciuchy. Ta znaczna część warstwy wykształconej posiada pewną profesjonalną kompetencję. Natomiast straciła ona kontakt z resztą Polski w gruncie rzeczy na własne życzenie, a na to nałożył się pewien podział polityczny, i to jest nasz problem. („Dziennik”, 26–27.08.2006)

W *Przedmowie* do trzytomowej publikacji *Dzieje inteligencji polskiej do roku 1918* redaktor Jerzy Jedlicki pisze:

Inteligencja jest w Polsce tematem wciąż nieostygłym. Ilekroć opublikuje się w prasie jakiś o niej artykuł, można być pewnym odzewu. Od czasu ukazania się – w roku 1946 – prowokującego szkicu profesora socjologii Józefa Chałasińskiego, mniej więcej co 8–10 lat, zarówno w Polsce zwanej Ludową, jak w Trzeciej Rzeczypospolitej, rozpala się dyskusja prasowa na temat inteligencji i za każdym razem na nowo ścierają się dość podobne kwestie i przekonania¹⁵.

Dyskusje te mają zrytualizowaną formę, w której jako stałe elementy pojawiają się silnie spetryfikowane gatunki wypowiedzi ściśle dyskursywnie sfunkcjonalizowane (list, wywiad, komentarz). W omawianej debacie gatunki te zasilają formy nowe, charakterystyczne dla mediów masowych ostatnich lat – konferencja prasowa, komentarze na forum (internetowym), dyskusje redakcyjne, debaty publicystyczne. Warto jednak podkreślić, że debata odnosi

¹⁵ J. Jedlicki, *Przedmowa*, w: *Dzieje inteligencji polskiej do roku 1918*, t. 1: M. Janowski, *Narodziny inteligencji 1750–1831*, Warszawa 2008, s. 7.

się do kwestii uproszczonej, a więc nieprecyzyjnej i nierzadko zmanipulowanej – uczestnicy nie wczytali się w omawianą wypowiedź, o ile w ogóle ją odszukali. Zazwyczaj przekazy należące do debaty okołointeligenckiej lat 2006–2009 były reakcjami na słowa kluczowe pochodzące z tekstu i z niego wyinterpretowane – wykształciuchy = inteligencja, inteligencja = wróg. Skąd to uproszczenie? Zgodnie z tezą Niklasa Luhmanna każdy system społeczny dąży z natury do redukcji początkowej złożoności, a więc i debatę publiczną wyznaczają swoiste filtry preselekcyjne, upraszczające, redukujące złożoność informacji wyjściowych dla uzyskania względnej przejrzystości i prostoty systemu, w ramach którego informacje te są przetwarzane.

Media organizują przestrzeń publiczną w dużej mierze przez prosty rachunek wyznaczany miarą popularności, oglądalności lub poczytności. Badacze sygnalizują w związku z tym dysfunkcję nie tylko środków masowego komunikowania w przestrzeni debat publicznych, ale i bardziej rudymenarnego zadania mediów – informowania. Czytamy u Neila Postmana o pomijaniu kontekstu informacji, o braku motywacji dla pojawienia się określonych przekazów:

Nie podaje się powodu, z jakiego dana informacja znalazła się na antenie, brak kontekstu, brak jakiegokolwiek związku z czymkolwiek, brak punktu widzenia, myślenia o tym, co odbiorcy mogą począć z taką informacją. Tak, jakby słowo *ponieważ* nie istniało w języku redaktorów¹⁶.

Zdaniem Christophera Lascha

Demokracji potrzebna jest ożywiona dyskusja publiczna, a nie informacja. To znaczy informacja także jest jej potrzebna, ale tylko taka, której potrzeba wyrasta z dyskusji. Nie wiemy, czego nam potrzeba, dokąd nie postawimy właściwych pytań, a odkryć właściwe pytania możemy jedynie wtedy, gdy nasze poglądy na temat świata poddamy testowi debaty publicznej. Informacja zazwyczaj postrzegana jako warunek wstępny dyskusji daje się łatwiej pojąć jako jej produkt uboczny. Kiedy już wdamy się w debatę, która całkowicie skupia i pochłania naszą uwagę, od razu stajemy się gorliwymi poszukiwaczami odpowiednich informacji¹⁷.

Istota mediów ogranicza się dziś do produkowania informacji i jej pakowania, czego efektem jest mnogość odrębnych, izolowanych, niepolemizujących ze sobą dyskursów. To, co tworzy współczesną debatę, jest zbiorem izolowanych fragmentów, bez żadnej struktury i spójności, wspartych natomiast

¹⁶ N. Postman, *W stronę XVIII stulecia*, Warszawa 2001, s. 104.

¹⁷ Ch. Lasch, *Bunt elit*, Kraków 1997, s. 160.

mitologicznymi ujęciami, jedynie pozornie włączających się w debatę przez odniesienie do słów kluczowych.

Wyekscerpowane z mediów teksty układają się w mozaikę fragmentów powiązanych wspólnym tematem, są one jednostronnymi opowieściami, zideologizowanymi metanarracjami, mitami. Przybierają formę naturalizującą historię (przekształcenie tego, co historyczne, w to, co naturalne), definiującą różne aspekty rzeczywistości społecznej. Przyczyny mityzacji debaty publicznej leżą w panujących we współczesnych mediach tendencjach do kreowania newsów (a nie prezentowania faktów), wykorzystywania zasady nadzwyczajności (przez poetykę zaskoczenia, usensacyjnienie), emocjonalizacji przekazu, udramatyzowania (kontrastowość, antagonizacja, asymptotyczność, biegunowość) oraz symplifikacji odbioru (uprzystępnienie przy jednoczesnym uproszczeniu lub spłyceciu problematyki). Wykorzystanie mitu odbywa się najczęściej przez użycie słów kluczowych, hasłowych, wywołujących nieskomplikowane interpretacje, w miarę jednoznaczne. Obecność słów kluczy wywołuje pożądane asocjacje, jest sygnałem sposobu odczytania przekazu. W świecie mitycznym nazwanie bliżej nieokreślonej grupy ludzi *wykształtlichami* bądź *inteligencją* jest w kontekście działalności politycznej opozycji równoznaczne z określeniem *wróg*.

Słowa kluczowe pojawiają się w publicystyce prasowej w zestawieniu opozycyjnym *wykształtlichy – inteligencja*, z czasem jednak taka opozycja traci na sile i zgodnie z tezą o upraszczaniu systemu – redukuje się ją do utożsamienia tych określeń i jednoczesnego przeciwstawienia władzy. Niezwykle ekspansywny w tych procesach okazuje się mechanizm ironizowania¹⁸; uczestników dyskursu cechuje ironia rozumiana – za Arystotelesem – nie jako środek literacki, lecz jako postawa. Do debaty publicznej włączony został sens niedosłowny, wyinterpretowany przy użyciu narzędzi analitycznych właściwych dla języka propagandy, zmanipulowany. Tytułem przypomnienia:

znaki wartości dominują nad znaczeniem. A więc najważniejsze jest to, aby wyrażenia były aksjologicznie wyraziste, by narzucały podziały dychotomiczne [...]; wszystko więc, co się w nowomowie pojawia, ma być przejrzyście co do wartości zorientowane – i to nie tylko w jednostkowej wypowiedzi, ale na poziomie ogólnym. [...] Dominacja wartości nad znaczeniem prowadzi do swoistej luźnej semantyki, ważne jest bowiem nie to, by słowo uzyskało precyzyjny sens, ale by było najlepszym przewodnikiem arbitralnie narzuconej wartości¹⁹.

¹⁸ Zob. B. Allemann, *O ironii jako o kategorii literackiej*, „Pamiętnik Literacki” 1986, z. 1, s. 227–242.

¹⁹ M. Głowiński, *Nowomowa*, w: *Współczesny język polski*, red. J. Bartmiński, Lublin 2001, s. 174–175.

Debata na temat roli inteligencji sprowadza się po roku 1989 do kilku kwestii. Bardzo ważnym aspektem stało się ustalenie nazwy dla tej grupy ludzi, których tradycyjnie przyjęło się określać mianem inteligencji. Nazwa zawiera wykładnik identyfikacyjno-dyferencyjny, pozwalający wskazać i wyróżnić tę grupę spośród innych. W polu zainteresowań pojawiły się więc określenia: *inteligencja*, *public intellectuals*, *intelektualiści*, *mandaryni*, *mędracy*, *klasa średnia*, *elita umysłowa (intelektualna)*, *ludzie wykształceni*²⁰. Poza kwestią nazwy jawi się w tej debacie pytanie o definicję kategorii, którą nazwa ma obejmować. Zasady wyodrębniania członków grupy poddawanej oglądowi mogą być bardzo różne, choć z gruntu najczęściej pojawiają się parametry wykształcenia (dziś już niemal wyłącznie wyższego), prestiżu zawodowego, położenia ekonomicznego oraz relacji wewnątrzspołecznych (ustosunkowanie się do innych grup społecznych). Debata, w której udział poza politykami wzięli udział także dziennikarze, artyści, naukowcy, specjaliści reprezentujący rozmaite dyscypliny (socjologowie, historycy, językoznawcy, filozofowie, politologowie itp.), przebiegała zgodnie z pewnymi regułami zauważalnymi dopiero przy szczegółowym oglądzie. Opierała się ona na rytuale ataku:

Jeśli PiS zdołał doprowadzić do pierwszej od ćwierć wieku rewolty inteligentów, to znaczy, że musiał im wyjątkowo wrednie nadebrać na odcisk. („Dziennik”, 5.04.2007)

i obrony (wszyscy dotknięci słowami atakującego zaczynają się bronić). Uczestnicy dyskursu snują auto- i metarefleksje, nierzadko dając diagnozę odnoszącą się i do kształtu, i poziomu merytorycznego debaty okołointeligenckiej:

Rozważania o inteligencji, które toczą się od paru lat, nie są debatą, raczej równoległymi monologami o różnych konwencjach i odmiennej materii, których uczestnicy nie dają się wzajemnie wciągnąć w wymianę opinii. („Gazeta Wyborcza”, 19.04.1997)

Uczestnicy dyskursu medialnego to nie zawsze ludzie prominentni intelektualnie, choć są to często eksperci wynajęci, obsadzeni przez media, komentujący, interpretujący scenę polityczną, system polityczny i życie publiczne w Polsce. Warto zauważyć, że już Alexis Tocqueville zauważył, że demokracja ma wyraźną siłę antyelitarystyczną, a to, co wyższe, musi ulec zmarnotrawieniu we współczesnym społeczeństwie demokratycznym. W niehomogenicznym społeczeństwie masowym brakuje przestrzeni dla duchowej, intelektualnej, wymagającej wysiłku stawy. Pojawia się tu kolejne zagadnienie, mianowicie

²⁰ Por. m.in. dyskusja redakcyjna, „Res Publica Nowa” 2007, z. 1.

powołanie inteligencji: czy ma ona jakieś szczególne zadania, czy ma jakąś rolę ideową bądź społeczną do odegrania.

W debacie z lat 2006–2009 obecne są liczne głosy odwołujące się do tej kwestii:

Inteligent ze względu na wykształcenie i pozycję w życiu społecznym powinien mieć świadomość, że ma możliwość działania dla dobra wspólnego. („Gazeta Wyborcza”, 8–9.12.2007)

Prawdziwy inteligent jest więc jak kwoka na jajach albo jak stara kobieta ze sztuki Różewicza – po pierwsze wysiadyje. Wysiadywanie jaja rozumności jest clou misji inteligenta i racją jego istnienia. Dlatego byle co nie może go poruszyć. Inteligent gada, zrzedzi, przestrzega, pisze, czyta na temat i analizuje, ale się nie rzuca do byle zawieruchy. Bo wie, że nie wolno mu przerwać dzieła wysiadywania. Zawieruchy przeminą, Edkowie się zmieniają, papuczycy znikną z pola widzenia, partie się rozpadną, rządy poupadają, a on musi trwać na swojej katedrze jak Ordon na reducie. Z tym, że jemu nie wolno wysadzić reducy w powietrze. Bo misja intelektualisty to wielki obowiązek. Inteligent jako gatunek nie ma prawa zginąć i musi chronić gniazda i mateczniki dające szansę przetrwania. Świątynią inteligenta jest uniwersytet, jego ojczyzną są słowa, a powietrzem myśli. W cynicznych czasach brzmi to patetycznie, ale w misji inteligenta musi być trochę patosu, skoro jest ona – rozumując w dzisiejszych kategoriach – rażąco niepraktyczna. Z małymi wyjątkami powodowanymi przez fluktuacje rynku inteligent świadomie wybiera bowiem dolę materialnego pariasa. Gdy wchodzi na drogę akademickiej kariery, wie, że jeśli nawet osiągnie zawodowy sukces i zostanie wybitnym profesorem uniwersytetu, będzie zarabiał tyle co kierownik sali w lepszej restauracji, za naukową książkę zapłacą mu zaś tyle, ile marny konferansjer dostaje za koncert, a przeciętny dziennikarz za jeden czy dwa artykuły. Zdaje sobie także sprawę, że gdyby tylko zechciał, mógłby zająć miejsce każdego z nich, bo góruje nad nimi intelektualnie. Sprzedaje więc swoje szare komórki znacznie poniżej ich rynkowej ceny, bo inne wartości są dla niego ważniejsze. („Dziennik”, 5.04.2007)

Przypomnijmy, że działanie komunikacyjne według Habermasa zachodzi wtedy,

kiedy uczestnicy koordynują plany działania nie przez egocentryczną kalkulację (szans) sukcesu, lecz przez akty dochodzenia do porozumienia. W działaniu komunikacyjnym uczestnicy stawiają własny sukces na drugim planie; zmierzają do osiągnięcia własnych celów pod warunkiem, że mogą swe plany działania wzajemnie zestroić na gruncie wspólnych definicji sytuacji. Z tego względu negocjowanie definicji sytuacji stanowi istotny składnik dokonań interpretacyjnych wymaganych w działaniu komunikacyjnym²¹.

²¹ J. Habermas, op.cit., s. 473.

Liczne przykłady ilustrują podstawowe naruszenia tego idealnego modelu – debata okołointeligencka w polifonicznym kształcie (wielogłosowość ta jest często równoczesnym wybrzmiewaniem podobnych roszczeń, podobnych, choć zróżnicowanych ideologicznie) sprowadza się do rytuału samego wypowiedzenia, będącego rodzajem ekspiacji:

Te dwa lata wyträciły inteligencję, a być może nas wszystkich z równowagi. Z poczucia, że skoro wszystko dotychczas się układało, to będzie tak dalej. [...] Wyträcenie z równowagi rozumiem jak pytanie: kim ty jesteś, kim są inni, jakie jest twoje miejsce i co powinieneś zrobić? („Gazeta Wyborcza”, 8–9.12.2007)

Na szczęście minęło niewiele czasu, od kiedy poszły w odstawkę wszelkie etosy oraz powinności i wciąż silna jest pamięć o ostatnich przywódcach polskiej inteligencji zaangażowanej: Jacku Kuroniu czy Janie Józefie Lipskim, którzy umierali osamotnieni i krytyczni wobec kierunku, w jakim podąża kraj. Symptomatyczne i optymistyczne jest to, że właśnie im udało się zostawić za sobą szkoły i wychować uczniów. Odradza się polska inteligencja zaangażowana, odradza się lewica artystyczna, odradza się pamięć o tradycjach polskiej inteligencji, odradza się żywy kontakt ze światem nowoczesnych idei. („Dziennik”, 8.12.2007)

Rytuały te jednak są zdeformowane, puste i wypowiedzane w próżnię. Wydaje się, że fragmentaryzacja jest tu nieunikniona, zwłaszcza gdy oglądem obejmuje się działania polityczne – chaotyczne, sfragmentaryzowane wskutek zaleceń marketingu politycznego. Polityków trudno przypisać do określonej doktryny światopoglądowej, a ich działania nie włączają się w żadną kontynuację ideową, stanowią natomiast efekt rozpoznania oczekiwań odbiorczych (głównie wyborczych). Odbiorcy domagają się uproszczeń i media te oczekiwania zaspokajają²².

Ponieważ media odznaczają się chaosem fragmentów, każdy walczy o swoje pięć minut, każdy chce być atrakcyjny. Przekazy są strumieniem niezwiązanych ze sobą faktów, sądów do siebie niepasujących, nielogicznych konstruktów, rodzi się nowa mentalność – myśląca zbitką myśli, dyskursów, przekonań, informacji. Nie ma zastosowania przekładalność perspektyw, kiedy, walcząc ze sobą, zmierzamy do eliminacji nieprawomocnych uczestników życia publicznego. Przy dominującej nieprzekładalności perspektyw (brak wspólnej racjonalności, poczucia wspólnoty) nikt nie chce nikogo przekonać, zbliżyć do swoich poglądów, następuje brutalizacja języka (zajadłość, agre-

²² Sytuacja ta nie jest spetryfikowana, wszakże i odbiorcy wymagający dają o sobie znać i z myślą o nich powstają publikacje typu „Niezbędnik inteligenta” (dodatek do tygodnika „Polityka”).

sja), uczestnicy nie mają nic ze sobą wspólnego, nie słuchają się, nie przyjmują argumentacji, nie dążą do porozumienia.

Współczesna debata publiczna nie konsoliduje dyskursu, jej składniki przypominają palimpsesty bądź formaty, które zostają wpisane w strukturę mediów, a określa ją charakter i orientacja światopoglądowa poszczególnych redakcji. W rezultacie brakuje rzetelnej argumentacji, a w jej miejsce pojawia się w pewnym stopniu zrytualizowana forma przekazów medialnych. Zrytualizowana debata publiczna przebiega w układzie od komunikatu wyjściowego (wypowiedź bezpośrednia w postaci udzielonego wywiadu lub konferencja prasowa) zawierającego definicję określonego elementu świata społeczno-politycznego do multiplikowanego przekazu ułamkowego (każdy się chce wypowiedzieć, ale globalnie nic z tego nie wynika). Rytuał sprowadza się tu do wrzucenia iskry i patrzenia na pożar (czasami podsycania ognia). Tak rozumiana debata publiczna nie ma szansy na profuzję znaczeń, z których wyniknąć ma ostatecznie prawdziwy konsens. Tu wypowiedzi wielokrotnie proliferują; nie mnożąc jednak sensów, właściwie stają się przekazami na tyle redundantnymi, że niemal przezroczystymi.

Monika Grzelka

On the agenda of public debate (the case of the intellectual)

The study comprises material from press articles that deal with the notion of “intelligentsia” from the year 2006. The discussion, focused on the burning question whether a social group of “intelligentsia” really exists, whether there are any distinguishing features of the group, and who might be included in it, has been prompted by recalling A. Solzhenitsyn’s derogatory statement describing this social sub-class, i.e. his remarks on *obrazovanschina*. Different positions that include diametrically opposing interpretations are then presented, from the characterization proposed by K. Libelt to present-day definitions. The material has been investigated with the application of interdisciplinary tools. The anthropological approach to ritualisation has proved to be particularly useful, as well as the findings and established facts related to the rationality of communicative action formulated by J. Habermas.